OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V. | ŁÓDŹ, ŚRODA, 3-GO SIERPNIA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 213

Samosąd nad „czarownicą" pod Warszawą.

70-letnia żebraczka, oskarżona przez ciemnych żebraków o stosunki z szatanem omal nie rozszarpana przez rozjuszony tłum.

Z Warszawy donoszą:

Warszawa ma jeszcze w pamięci wstrząsający samosąd dokonany rok te mu zgórą przez mieszkańców jednej ze wsi podmiejskich na wieśniaczce podej rzanej o czary i zmowę z szatanem.

Średniowieczny, do żywa oburzający odruch — nie był niestety, wyjątkiem.

Podobny wypadek równie zastraszający, jako objaw ciemnoty i zabobonu i równie ohydny jako masowe gro madnie dokonane przestępstwo, zdarzył się ostatnio w powiecie łukowskim, we wsi Mrozowola.

Mieszkanka Mrozowoli, niejaka Józefa Sarnowska, zapadła na chorobę umysłową. Nieszczęśliwa biegała od wsi do wsi i od domu do domu, wołając bez ustanku:

— Ratujcie mnie, ratujcie.

Zły duch mnie opętał.

Wśród ciemnej ludności rozeszła się wieść, że na Sarnowską rzucił ktoś uro ki. Od tego zabobonnego rozstrzygnięcia sprawy był tylko krok do wyboru ofiary i posądzenia o „zbrodnię" najnie winniejszej osoby. Podejrzenie skierowano na

70-letnią żebraczkę,

Wojtysiakową, zamieszkałą w sąsiedniej wsi.

Gdy tam dotarła wieść o istnieniu czarownicy, zebrał się tłum złożony w większej części z kobiet i wyrostków w pochodzie udał się do chałupy zamiesz kałej przez żebraczkę. Starowinę wyciągnięto z chaty, powtórzono jej zarzuty o czarach i uchwalono, że „wiedźmie trzeba siekierą odrąbać głowę".

Od tej zbrodni odwiodło podniecony tłum kilku chłopów.

— Kijami ją zmusić, by odwołała czary — zawołali i dali hasło do samosądu.

Żebraczkę pobito dotkliwie kijami po głowie i po twarzy, pokopano i poraniono do krwi.

Na szczęście w porę o okrutnej a bezmyślnej zbrodni dowiedziała się policja, która zdążyła jeszcze na miejsce krwawej rozprawy i wyrwała staruszkę z rąk rozjuszonego tłumu i zdołała uratować ją od niechybnej śmierci.

Na miejscu przeprowadzono śledztwo i dokonano kilku aresztowań. Ustalono, że Wojtysiakowa, od kilku tygodni chora, nie opuszczała zupełnie domu i Sarnowskiej zupełnie nie znała.

Bohater procesu o zamordowanie Michałowskiej

Królikowski aresztowany po raz wtóry

w restauracji podczas kolacyjki z warszawianką.

Z Warszawy donoszą:

Stefan Królikowski bohater głośnego procesu o zamordowanie Michałowskiej, ma nowy zatarg z kodeksem karnym.

Wczoraj zawitał do popularnej restauracji „Astorja" (Nowy Świat 64). Oczywiście, nie sam, lecz w towarzystwie niewiasty. Była to młoda, przystojna dziewczyna. Zajęli stolik na balkonie.

Z godnym podziwu tupetem Królikowski skinął na kelnera i kazał zastawić stół zimnemi zakąskami. Zjawiły się ryby, majonezy, mięsiwo, pieczony drób i wódka.

Goście mieli doskonały apetyt. Wlaśnie zaczęli się zastanawiać nad dalszym ciągiem menu, gdy do sali wkroczył jeden z wyższych funkcjonarjuszy urzędu śledczego. Zerknął tylko na bal kon i natychmiast podszedł do kierowni ka bufetu, p. Rydla.

— Pan wie, kto tam siedzi? Królikowski! Ostrzegam pana, że jegomość ten jest niewypłacalny.

To wystarczyło. Pan Rydel poszeptał z kelnerem, ten zaś zabrał się flegmatycznie do uprzątania półmisków ze stołu niepewnego klijenta.

— Co to ma znaczyć? — zawołał Królikowski, chwytając oburącz butelkę z wódką.

Zmuszeni jesteśmy prosić o uregulowanie rachunku.

— Ależ to bezczelność. Ja jeszcze nie skończyłem! Proszę nie zabierać wódki.

Na nic nie zdały się protesty. Kelner stał niezłomnie na swem stanowisku. Wtedy Królikowski wychylił głowę z okna, dwa palce wsunął pod język i gwizdnął przeciągle, naśladując alarmowy świstek policyjny.

Istotnie po chwili zjawił się policjant, a dowiedziawszy się, jak sprawy stoją, zagadnął:

— Czy pan zamierza zapłacić?

— Ani myślę. Mam tylko 20 groszy!

— W takim razie proszę do komisarjatu.

W sali wynikło małe zamieszanie. Siedząca obok Królikowskiego dziewczyna, dowiedziawszy się kim jest jej przygodny partner, pobladła nagle, zaczęła drżeć jak w febrze i bezbarwnym głosem wyjąkała:

— Pozwólcie mi iść. Ja za niego zapłacę...

Nikt jej nie zatrzymywał, ani nie żądał od niej pieniędzy. Chwiejnym krokiem opuściła lokal i pobiegła, oglądając się, jakby ją kto ścigał.

W komisarjacie Królikowski zrobił awanturę dyżurnemu przodownikowi, wobec czego spisano za jednym zamachem dwa protokuły.

Sędzia pokoju 29 okręgu zwolnił Królikowskiego za zobowiązaniem się niewydalania się poza rogatki Warszawy.

Karjera oszusta.

Słynny Domela kręci obecnie film.

Specj. sł. telegr. „Expressu".

Berlin, 3 sierpnia.

Harry Doniela, genjalny oszust, który znakomicie „udawał" b. kronprinca i za oszustwa odpowiadał przed sądem tutejszym, został, jak wiadomo, zaangażowany przez jedną z wytwórni berlińskich.

Pisma dzisiejsze donoszą, że Doniela nakręca obecnie film w którym kreuje rolę księcia Jana Karola. Premjera tego filmu, który ze zrozumiałych względów budzi niebywałą sensację odbędzie się już w najbliższym czasie.

Waluta sowiecka spada.

Moskwa, 3 sierpnia.

Funkcjonarjusze G. P. U. w Kijowie aresztowali na giełdzie miejscowej 10 osób, oskarżonych o spekulację walutową.

Aresztowania nastąpiły wskutek nagłego obniżenia się kursu waluty sowieckiej w Kijowie

Syn Rasputina czy oszust?

Podawał się za „hrabiego", z zawodu był... koniokradem

Z Warszawy donoszą:

W r. 1919 przybył do Polski z Rosji sowiecki osobnik, który wylegitymował się, jako **hrabia Dwinowski**, przyczem wyglądał jak ostatni nędzarz, co tłomaczył okolicznością, **iż jest ofiarą systemu bolszewickiego w Rosji.**

Jakiś czas uwijał się wśród kolonji emigracji, poczem zniknł.

Rok temu znowu Dwinowski przybył do Warszawy i zaczął bywać w świe cie złodziejów i aferzystów.

Kilka razy zatrzymano go nawet jako podejrzanego o udział w napadach bandyckich i kradzieżach, z braku jednak dowodów zwolniono.

W ubiegłą sobotę miała miejsce kradzież 10 koni w majątku Zatocze, w województwie warszawskiem. Dzięki energicznej akcji policji wojewódzkiej udało się w dniu wczorajszym wykryć złodzieja, którym okazał się właśnie „hrabia" Dwinowski.

Policja wydało się podejrzanem, fakt iż „hrabia" jest prawie niepiśmienny i że robi wrażenie zwykłego chłopa. Wzięty w ogień pytań rzekomy hrabia oświadczył, iż **jest synem... Rasputina**, matka zaś jego była nadworna dama, która oddała go na wychowanie na wieś na Syberję.

Aresztowany złodziej przedstawił fotografję, na której jest **zdjęty Rasputin** wraz z nim.

Policja obecnie ma nielada zagadkę do rozwiązania.

„Staw śmierci".

Tak mieszkańcy przedmieść nazywają staw przy ulicy Emilji 35.

Łódź, 3 sierpnia.

W stawie przy ulicy Emilji 35 wczoraj utonął podczas kąpieli jakiś mężczyzna. Zwłoki wyłowiono po upływie kilku godzin i zabezpieczono aż do zejścia władz sądowo - policyjnych.

Policji nie udało się dotychczas ustalić nazwiska topielca, gdyż nie posiadał przy sobie żadnych dowodów osobistych.

W stawie przy ulicy Emilji w obecnym sezonie letnim utonęło już kilka osób, to też nic dziwnego, iż mieszkańcy przedmieścia nazywają go stawem śmierci.

Dwa zamachy samobójcze

umysłowo chorych łodzian.

Łódź, 3 sierpnia.

W dniu dzisiejszym o godzinie 6-ej rano wyskoczyła z okna trzeciego piętra 20-letnia Cypra Kupferówna, zamieszkała przy ulicy Południowej 30.

Wezwany lekarz pogotowia stwierdził wstrząs mózgu oraz złamanie rąk i nóg.

W stanie groźnym odwiózł ją do szpitala.

Kupferówna od pewnego czasu zdradzała objawy choroby umysłowej i kilkakrotnie już usiłowała pozbawić się życia.

*

22-letni Josek Cukier, chory na epilepsję, popełnił dziś zamach samobójczy, wyskakując z okna swego mieszka nia na pierwszem piętrze domu przy ulicy Nowomiejskiej.

Pogotowie w stanie dość ciężkim przewiozło go do szpitala.

Kontrabandzistka zabita,

przemytnicy ujęci

Zażarta walka straży celnej ze szmuglerami.

Katowice, 3 sierpnia.

Na granicy, obok Szarleja doszło do zażartej walki z przemytnikami.

Posterunek straży celnej usiłował zatrzymać pędzące z kontrabandą auto. Ponieważ szofer nie zważał na sygnały, celnicy rozpoczęli ostrzeliwanie samochodu, podczas którego ciężko ranna została Emma Pytlikówna z Królewskiej Huty.

W zatrzymanym samochodzie znajdowała się kontrabanda wartości 30 tysięcy zł. Aresztowanych przemytników osadzono w więzieniu w Katowicach. Pytlikówna w drodze do szpitala zmarła.

Podkop pod więzieniem.

Za 19 zbrodniarzami goni policja amerykańska z psami.

Londyn, 2 sierpnia.

(Agencja telegraficzna „Express").

Według doniesień z Nowego Jorku, w miejscowości Houston, w stanie Texas, z miejscowego stanowego więzienia zbiegło 19 niebezpiecznych przestępców.

Wydostali się oni podkopem, dokonanym pod fundamentami gmachu, w którym się znajdowali. Przestępcy, którzy zbiegli zamierzali uwolnić większą ilość więźniów, ale przeszkodziła im w tem straż więzienna, która sporwadziła telefonicznie posiłki policyjne i wojskowe, ażeby zapobiec wybuchowi rozruchów w więzieniu.

Silne oddziały policji, z psami policyjnymi, rozpoczęły pościg za zbiegłymi

Pod koła pociągu

wpadli czterej robotnicy.

Specj. sł. telegr. „Expressu".

Freiburg, 3 sierpnia.

W okolicach Freiburga pociąg osobowy najechał na grupę robotników zajętych naprawą toru.

Jeden z robotników został kompletnie zmiażdżony, zaś trzech pozostałych walczy ze śmiercią w szpitalu.

Z naszych letnisk.



'o udrekach pobytu w dusznych murach ·iejskich, miło jest odetchnąć świeżem ›wietrzem letnisk, a choćby tylko użyć ·yywczasów nad brzegami rzek nazych i móc, pozbywszy się miastowego troju, wystawić ciało na dobroczynne ziałanie promieni słonecznych. Czytelikom naszym dajemy dziś obrazek urozej letniczki, kąpiącej się w promielach słońca.



Kiedyż to nastąpi i w Polsce?..

Rząd francuski zabezpieczył byt lotników wojskowych.

Nowy francuski statut aeronautyczny.

Sława lotników i ich rozgłośne, pięk e czyny mają niestety, swój smutny kwiwalent, na które są oni narażeni. Vypadkom specjalnie czsto podlegają ›ojskowi lotnicy, którzy zmuszeni są la dobra rozwoju lotnictwa dokonywać arkołomnych prób, kończących się ieraz katastrofą. **Lotnictwo cywilne bo viem t. j. stojące na usługach regularych lotów pasażerskich dziś jest już rawie zupełnie „bezpieczne"** i jak wyazuje statystyka — chociaż to nawet ıoże brzmieć paradoksalnie — procenowa ilość ofiar komunikacji lotniczej asażerskiej, jest mniejsza od komuniacji kolejowej.

Wojskowe lotnictwo jest jednakże, ak wyżej powiedziano, służbą bardzo ıiebezpieczną i taką też pozostanie. Dla ego też parlament francuski, wypraował obecnie statut aeronautyczny, idąy w dwuch kierunkach: primo zabezieczenie losu materjalnego lotników, tórzy ulegną katastrofie, a po drugie, tóryby współdziałał w utrzymaniu kaIry lotniczej młodej, t. j. takiej, która ·głaby być systematycznie odnawia ›ez uszczerbku dla wysłużonych lotıików. W tym celu stwarza się specjalną kasę ubezpieczeniową dla lotników. Wkładki do funduszu ubezpieczeniowego lotników nie obciążają lotników, lecz rząd.

W rezultacie tego ubezpieczenia oficer lotnik, który uległ wypadkowi, zmuszającemu go do opuszczenia służby otrzymuje jednorazowo **100.000** fr., a w razie jego śmierci suma ta wypłacona zostanie jego żonie plus 25.000 franków na każde dziecko. Starsi podoficerowie w analogicznych wypadkach otrzymują po 50.000 franków, a młodsi po 25.000 — dzieci ich dostają każde po 12.500 fr.

Bardzo ważnżą jest ta część statutu, która mówi o **odmładzaniu korpusu lotniczego, jak również o utrzymywaniu lotników w stanie pewnego wypoczynku i świeżości, które są dla dobrego pełnienia ich służby konieczne.** Dlatego też każdy lotnik będzie otrzymywał dużo więcej urlopów, jak jego towarzysz z pod innych znaków broni. a D-lej — aby dać możnosć starzejącemu się lotnikowi, względnie przemęczonemu i wyczerpanemu niebezpieczną i trudną służbą opuścić ją bez uszczerbku dla niego **może on otrzymać urlop płatny od roku do trzech lat, w którym to czasie miałby możność wystarać się o odpowiednie zajęcie cywilne.**

Pozatem projekt statutu lotniczego przewiduje duoż szybsze awansy w korpusie aeronautycznym, aniżeli w innych korpusach osobowych armji, co również przyczyni się, że korpus ten będzie zawsze młodszy od innych.

Inowrocław — Janowi Kasprowiczowi



Tablicą pamiątkową uczciło nauczycielstwo inowrocławskie pamięć wielkiego poety Jana Kasprowicza, który był nauczycielem w powiecie inowrocławskim.

„Parszywe owce" byłej policji granicznej.

Zbrodniarze w zaszczytnych mundurach służby bezpieczeństwa.

Niezadowoleni z wyroku sądu doraźnego daremnie ubiegali się o rewizję procesu.

Bezprzykładny proces aspiranta byłej policji granicznej Marjana Kotarbińskiego, skazanego na 15 lat ciężkiego więzienia za organizowanie bandy dywersyjnej wśród policjantów — doszedł do Sądu najwyższego.

Marjan Kotarbiński wraz ze swymi zbrodniczymi towarzyszami był sądzony przez sąd doraźny, od którego niema apelacji. Skazany zwrócił się wszakże do najwyższej instancji z prośbą o rewizję procesu, szeroko motywując swe żądanie.

Do wykrycia nieobliczalnego w następstwach zamachu przyczynił się posterunkowy Makowski, komendant posterunku granicznego w Zalesiu.

Jemu to zwierzył się poster. Markiewicz, że jeden z policjantów z placówki Zacisze, Fajenczykowski, namawiał go do udziału w bandzie rabunkowej, organizowanej przez przodownika Kanię z pośród policjantów granicznych.

Wedle rewelacji Markiewicza banda miała zamordować aspiranta Wróblewskiego, gdy ten będzie wiózł pieniądze skarbowe, poczem zamierzano obrabować parę dworów i uciec do Rosji.

Zą sprawą posterunkwego Machowskiego poster. Markiewicz zameldował o wszystkiem zwierzchności.

Gdy zdobyto już dowody przod. Kanię aresztowano. Ten złożył zeznanie oskarżając aspiranta Kotarbińskiego. Na jego to właśnie polecenie Kania organizował bandę dywersyjną.

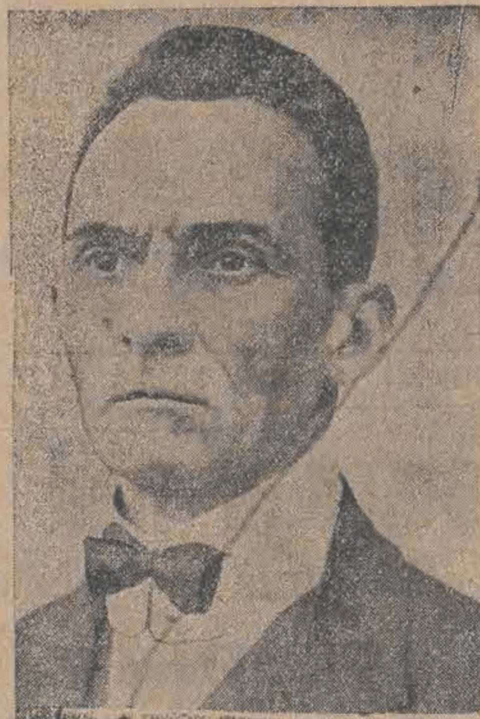
Porozumienie w tym względzie z bolszewikami było osiągnięte. Zbrodniarze mieli być przyjęci z otwartemi rękami i hojnie wynagrodzeni.

Sąd doraźny po przewodzie, ustalającym winę wszystkich oskarżonych, skazał Kotarbińskiego na 15 lat, Kanię zaś na 12 lat, oraz posterunkowych: Michniewskiego, Jaskólskiego, Hajana, Strychackiego i Fajenczykowskiego na 7 lat ciężkiego więzienia.

Obecnie prezydent Rzeczypospolitej w drodze łaski zmniejszył karę działającemu pod presją towarzyszy Michniewskiemu do 3 lat więzienia.

Sąd Najwyższy. rozpatrzywszy skargę rewizyjną Kotarbińskiego, pozostawił ją bez uwzględnienia.

Dwa miesiące więzienia za obrazę ministra.



INŻ. ALEKSANDER PAULI, skazany na 2 miesiące więzienia za obrazę czci min. Miedzińskiego na wiecu w głośnej sprawie „Pasty" (liczniki telefoniczne).



BOGUSŁAW MIEDZIŃSKI
min. poczt i telegrafów.

Wezuwjusz uspakaja się

i nie grozi dotychczas niebezpieczeństwem.

Rzym, 2 sierpnia.

Dyrektor obserwatorjum sejsmograficznego na Wezuwjuszu oznajmił, że działalność wulkanu w ciągu ostatnich 24 godzin zmniejszyła się.

Natomiast potoki lawy stały się o wiele obfitsze. Główny strumień lawy posuwa się z szybkością 50 ctm. na sekundę. Potoki lawy wydostają się podziemnym kanałem na północno-wschodniej stronie krateru, skąd spadają dwa ogniste wodospady długości 400 metrów. Lawa twardnieje i dotychczas nie zagraża żadnem niebezpieczeństwem.

Pomnik na cześć żołnierzy angielskich

którzy zginęli na ziemi belgijskiej.

W piękny sposób uczciła angielska Liga byłych kombatantów z pod Ypres, przy współudziale władz belgijskich, pamięć 58,000 żołnierzy angielskich, którzy zginęli na ziemi belgijskiej, a których mogiły nie są znane.

Oto, przy wejścu do Ypres wzniesiono wielką bramę monumentalną, która nosić ma nazwę „Bramy Meenem", a na której murach wyryto wszystkie nazwiska zaginionych.

W tych dniach odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika przez sprawującego obecnie urząd komisarza angielskiego w Palestynie, marszałka polnego, lorda Plumera, w obecności króla belgów.

Aby zaś umożliwić podróż do Ypres matkom, których synowie zginęli w Belgji, a zbyt ubogim, aby mogły uczestniczyć w uroczystości. Liga byłych kombatatntów z pod Ypres i Towarzystwo pielgrzymek na pola bitew we Flandrji, pod wezwaniem św. Barnaby, opłaciły koszta podróży i utrzymania podczas uroczystości siedmiuset matkom angielskim.

W ten sposób obok wspaniałych wieńców od władz i organizacji wojskowych u stóp „Bramy Meenem" spoczęły też tysiące ubogich wiązanek kwiatów od matek, którym umożliwiono tę pielgrzymkę zbożną.



— Tatusiu, czy mogę wyjść na ulicę, żeby zaobserwować zaćmienie słońca?

— Tak... Tylko nie zbliżaj się za bardzo...



— Te pociągi pod oknami przeszkadzają pewnie państwu.... Cała willa się trzęsie...

— Ale to nie szkodzi... Dzięki temu nie trzeba potrząsać przed użyciem lekarstwa dla dziadziusia...

Zrobił plażę na podwórku

czyli opowieść o praktycznym łodzianinie i figlarnej służącej.

Łódź, 3 sierpnia.

Skwarne, upalne południe...

P. Ignacy Frym, zamieszkały przy ulicy Wólczańskiej, źle się czuł w swym małym ciasnym pokoiku, to też wyszedł na podwórze...

P. Frym miał trochę wolnego czasu i postanowił się opalić. Młodzieniec nie mógł sobie pozwolić na wyjazd do żadnej kuracyjnej miejscowości i z konieczności uznał podwórze, jako odpowiedni teren na plażę...

Położył się więc na kamieniach, z poduszką pod głową, i przymknął oczy.

Słońce prażyło niemiłosiernie...

Po pewnym czasie zdrzemnął się.

P. Frymowi nikt nie przeszkadzał. O tej porze na podwórzu panowała zupełna cisza.

I nagle stało się coś nieprzewidzianego. Zrobiło mu się mokro. Mimo, iż słońce prażyło w dalszym ciągu, padał deszcz tak ulewny, jakby nastąpiło oberwanie chmury.

P. Frym przetarł oczy i szybko podniósł się z ziemi.

W tej chwili rozległ się głośny śmiech niewieści.

Obok niego stała służąca, Walentyna Kądziorówna, z wiadrem wody.

— Zrobiłam panu prysznic, to bardzo odświeża — rzekła.

Przemoczony do nitki młodzieniec nie podziękował jej za odświeżenie. Przeciwnie, uderzył ją laską tak silnie iż dziewczyna upadła na ziemię, uderzając głową o kamienie.

Przerażony młodzieniec widząc, iż Kądziorówna nie może się podnieść i z głowy jej spływa struga krwi, wezwał sąsiadów, którzy z kolei o wypadku zawiadomili pogotowie.

Zbrodnia „głupiego Emila”.

Zranił piękną dziewczynę, która obiecała mu, iż zostanie jego żoną

pod warunkiem, że pocałuje psa w ogon, wykąpie się w przerębli i pieszo pójdzie do Wilna.

Łódź, 3 sierpnia.

Krwawa tragedja rozegrała się we wsi Okole pod Radomiem.

20-letni Emil Rubczyk zranił nożem swą ukochaną, poczem sam odebrał sobie życie.

Straszny czyn młodzieńca spowodowały następujące okoliczności.

Rubczyk, syn dość zamożnych rodziców znany był we wsi pod przezwiskiem „głupiego Emila”. „Głupi Emil”, pośmiewisko całej wsi, nieuk i truteń był nadomiar wszystkiego potwornie brzydki.

W lutym bieżącego roku Rubczyk oświadczył się mieszkance Okola p. Janinie Robieckiej. Dziewczyna nie traktując na serjo tych oświadczyn, pozornie zgodziła się zostać jego żoną.

— Dobrze, głupi Emilu — rzekła mu — ale zanim dam ci ostateczną odpowiedź, musisz przy mnie pocałować psa w ogon.

Głupiego Emila nie zdziwiło to żądanie. Nazajutrz sprowadził przed jej dom kundla podwórzowego i w obecności licznie zebranej młodzieży spełnił warunek.

— A teraz będziesz moją? — spytał ją.

— Jeszcze nie. Za miesiąc dam ci odpowiedź.

W marcu zażądała od niego, by przez godzinę kąpał się w przerębli. „Głupi Emil” bez szemrania wypełnił jej rozkaz. Młodzieniec, mimo silnego mrozu, nie przeziębił się. Tym razem przypuszczał, iż już w najbliższych dniach odbędzie się ślub. Dziewczyna atoli bawiła się nim aż do maja, zwlekając z dnia na dzień z definitywną odpowiedzią.

Na początku maja, gdy począł kategorycznie domagać się wyznaczenia terminu ślubu, Robieckiej wpadł do głowy nowy pomysł.

— Jeszcze ci nie wierzę, że mnie kochasz. Musisz iść pieszo do Wilna, jak wrócisz, to weźmiemy ślub.

„Głupi Emil” nie oponował. Był szczęśliwy, że mu nie odpowiedziała odmownie.

Szybko przygotował się do drogi i udał się w daleką podróż bez grosza gotówki, albowiem rodzice nie chcieli mu dać pieniędzy.

Z czego się utrzymywał przez przeciąg trzech miesięcy — niewiadomo.

Faktem jest jednak, iż pieszo przywędrował do Wilna, a onegdaj zjawił się znów w rodzinnej wiosce. Był obdarty, chory i zmieniony do niepoznania.

Z workiem na plecach zapukał do mieszkania Robieckich. Panna Janina, która otworzyła mu drzwi, cofnęła się przerażona. Wyglądał bowiem strasznie.

— Wróciłem już — wyszeptał — przyszedłem po odpowiedź. Dziewczynie zrobiło go się żal.

— Emilu nie będę nigdy twoją żoną. Mam narzeczonego. Poszukaj sobie innej dziewczyny — rzekła.

W oczach Rubczyka zabłysły ogniki obłędu. Nim dziewczyna zorjentowała się w sytuacji powalił ją na ziemię i począł dusić. Gdy straciła przytomność wyciągnął z worka długi nóż i wbił go sobie w pierś aż po rękojeść.

Rubczyk po upływie kilku minut w strasznych męczarniach wyzionął ducha.

Dziewczynę ocucili rodzice.

„Wynalazca” odświeżał powietrze!..

Gdy zażądał za fatygę pół bochenka chleba, został wyrzucony za drzwi.

Łódź, 3 sierpnia.

W sklepiku kolonjalnym Wincentego Łukasia przy ulicy Zawadzkiej było właśnie kilku kupujących i właściciel starał się szybko wykonać obstalunki, gdy nagle zjawił się jakiś starszy jegomość z pompką w ręku.

— Jestem wynalazcą — rzekł — w ciągu kilku sekund odświeżam sklepy, mieszkania, biura oraz instytucje prywatne i państwowe. Próbny pokaz czystego powietrza kosztuje pięćdziesiąt groszy. Przyjmuję zamówienia na cały miesiąc z góry. Abonament miesięczny dziesięć złotych.

P. Łukaś spojrzał nań ze zdumieniem. Nie zrozumiał bowiem w pierwszej chwili długiej tyrady „wynalazcy”.

— Przepraszam pana, o co panu chodzi? — spytał go.

— Odświeżę panu powietrze. To kosztuje tylko 50 groszy — oświadczył przybyły.

— Nie mam do pana czasu, przyjdź pan kiedyindziej.

„Wynalazca” nie słuchał go. Szybko zamknął okna i drzwi, wziął do ręki pompkę i przystąpił do eksperymentu.

— Odświeżę panu lokal pierwszy raz za darmo. Zobaczy pan, co to za świetny wynalazek.

P. Łukaś nie był nim jednak wcale zachwycony.

„Odświeżenie powietrza” miało ten skutek, iż trzeba było natychmiast otworzyć okna, ponieważ po całym lokalu rozniosła się nieprzyjemna woń.

„Wynalazca” natomiast domagał się zapłaty w postaci pół bochenka chleba. Łukasik ani myślał o spełnieniu jego prośby, tembardziej, że był mocno niezadowolony z rezultatów pokazu. Wynikła zacięta sprzeczka.

„Wynalazcę” wyrzucono za drzwi. Krzyk, awantura, zbiegowisko, a w rezultacie i protokuł policyjny.

Sprzedał dwa razy mieszkanie

i uciekł z Łodzi. Policja wdrożyła pościg.

Łódź, 3 sierpnia.

Przed kilku tygodniami Józef Sierakowski, zamieszkały przy ulicy Słowiańskiej 1, zwrócił się do p. Stanisława Owczarka (Rokicińska 54), proponując mu odstąpienie swego mieszkania.

P. Owczarek, który pragnął właśnie zmienić mieszkanie, chętnie zgodził się na jego propozycję. Po długim targu doszli wreszcie do porozumienia w sprawie wysokości odstępnego i p. Owczarek wystawił weksel na sumę 300 złotych.

Sierakowski obiecał mu, iż w ciągu tygodnia zwolni mieszkanie.

Minęło jednak dziesięć dni, a wreszcie i dwa tygodnie. Sierakowski, który otrzymał weksel, nie dawał znaku życia.

Wczoraj p. Owczarek udał się wreszcie na ulicę Słowiańską, by dowiedzieć się z jakiego powodu nastąpiła zwłoka w wykonaniu umowy.

Jakież go ogarnęło zdziwienie, gdy dowiedział się, iż mieszkanie, za które już zapłacił, zajął ktoś inny.

Okazało się, iż Sierakowski w międzyczasie sprzedał mieszkanie poraz wtóry i nowy lokator już się wprowadził.

Nie mogąc odszukać Sierakowskiego poszkodowany zwrócił się do policji.

Urząd śledczy stwierdził, iż zbiegł on z Łodzi, wobec czego wdrożono za nim pościg

Dolary i złote

były wczoraj notowane na giełdzie złodziejskiej.

Łódź, 3 sierpnia.

Szeningowi Edwardowi zam. przy ul. Żórawiej 5 skradziono ze sklepu różnych rzeczy wartości 340 zł.
przy ul. Zielonej 48 skradziono z kiesze-
Salomonowi Kalmanowiczowi, zam.
ni 290 dolarów.

Matajowi Emilowi zam. przy ul. Pabjanickiej 4, skradziono z piwiarni różnych rzeczy na sumę 640 zł.

Gadulskiemu Cyprjanowi, zam. przy ul. Senatorskiej 12 skradziono z kieszeni marynarki portfel, zawierający 240 zł. gotówką i różne dowody osobiste.

Nie było uprowadzenia

łodzianki z Zakopanego.

Łódź, 3 sierpnia.

W związku z notatką p. t. „Romantyczne uprowadzenie łodzianki z Zakopanego” „Express” dowiaduje się, iż całe zajście polegało na nieporozumieniu.

Panna Irena L., łodzianka, bawiąca na wywczasach w Zakopanem u swej ciotki bynajmniej z nikim nie uciekała, — nie mogąc dłużej mieszkać ze swarliwą ciotką, poprostu przyjechała do swych rodziców do Łodzi.

Najpewniej ciotka jej, swemi mętnemi zeznaniami wprowadziła w błąd policję — i stąd całe qui pro quo.

Beczka od wapna

spadła na plecy robotnika.

Łódź, 3 sierpnia.

Na posesji przy ulicy Narutowicza 11 wydarzył się wczoraj nieszczęśliwy wypadek.

W domu tym dokonywany jest remont.

Z rusztowania z trzeciego piętra spadła na plecy robotnika pracującego na parterze beczka od wapna.

Murarz, Jan Gniewiszewski (Brzozowa 4) runął na ziemię tracąc przytomność.

Pogotowie odwiozło go do zbiorni.

Kobieta tonęła w stawie

Uratował ją bohaterski przechodzień.

Łódź, 3 sierpnia.

— Ratunku! Tonę! — rozległ się wczoraj po południu okrzyk młodej dziewczyny, która kąpała się w stawie, znajdującym się przy ulicy Głowackiego 90.

Jeden z przechodniów w ubraniu rzucił się do wody i uratował ją. Była już nieprzytomna.

Wezwane pogotowie w stanie ciężkim odwiozło ją do zbiorni miejskiej. Była to p. Kazimiera Sitarska zamieszkała przy ul. Sikawskiej [illegible].

Dwie łodzianki

chciały się rozstać z życiem

Łódź, 3 sierpnia.

W dniu wczorajszym targnęły się na życie dwie młode kobiety.

W bramie domu, przy ul. 6 Sierpnia, napiła się jodyny **Bronisława Piekarska**, bez stałego miejsca zamieszkania. Pogotowie odwiozło ją do zbiorni miejskiej.

P. **Elza Ekiert** zamieszkała przy ulicy Targowej 36 w celu samobójczym napiła się jakiegoś płynu trującego. Pogotowie kasy chorych pozostawiło ją na miejscu.



— Niech mi pan wierzy.. Bogactwo nie daje szczęścia!...

— Ale pozwala wybrać najprzyjemniejszy rodzaj nieszczęścia...



Handelek.

Łódź jest miastem kupieckiem. Przedewszystkiem interes. W Łodzi wszystko można kupić i sprzedać. Sztuka życia na bruku łódzkim polega na tem, żeby jaknajtaniej kupić i jaknajdrożej sprzedać. Wszystko jedno co. Może to być sklep galanteryjny albo żona. Szczegóły nie wchodzą w rachubę.

Grunt to interes.

Wczoraj naprzykład podsłuchałem przypadkowo w kawiarni następującą rozmówkę między dwoma młodzieńcami:

— No, Salek, gramy dalej?...

— Możemy grać.... Ale pamiętaj, że nie wolno oszukiwać jak dziś...

— Ja cię oszukałem?...

— No, tak... Mówiliśmy o ósmej zrana, a tyś wziął o 9-ej.

— Co ja jestem winien, że mój zegarek źle wskazuje!...

— No, dobrze, dobrze... Więc ile dajesz?...

— Na jutro... na jutro... 35...

— Ja daję 33... Ale, pamiętaj, na ósmą...

— Tak... Stawka?...

— 10 złotych...

— Sztama...

Podali sobie ręce. Interes zrobiony. Zaciekawiła mnie ta gra. Cóż to za zakład? Podchodzę i proszę uprzejmie o wyjaśnienia. Może też mógłbym coś zarobić.

— W co panowie gracie?.. W kręćka?

— Nie... — odpowiada jeden z kawiarnianych geszefciarzy — gramy na temperaturę...

— Co to jest za gra?...

— Zakładamy się o to kto zgadnie jaka będzie jutro temperatura... Pan nie rozumie?..

Przy drugim stoliku podsłuchałem taką samą rozmowę.

— Daję 39...

— Biorę na 35..

— Jutro o 7-ej. Stawka 10 zł.

Druga partja:

— Jutro, 9-ta rano 38 C.

— Biorę... Stawiam jutro 9-ta rano 36 C. Stawka 15 zł.

Aby handelek szedł. Może da się coś zarobić na rtęci, skaczącej w barometrze.

Wszystko po kupiecku. Handlowe miasto.

Spotykam naprzykład wczoraj mego przyjaciela. Wrócił dopiero z Krynicy. Witam się z nim.

— Świetnie wyglądasz — powiadam — Jesteś opalony... Poprawiłeś się..

— Ale cóż z tego... — replikuje mój przyjaciel. Serce mam chore.. Długo nie wytrzymam...

— Przesadzasz... Ile masz lat?..

— 35...

— No, to czego się martwisz.. Dożyjesz do 80-tki, nie bój się...

— A ja ci mówię, że nie dożyję..

— Dlaczego nie miałbyś dożyć?..

— Nie dożyję...

— Dlaczego?...

— Warjat!... — denerwuje się mój przyjaciel. — Jak Pan Bóg może mnie wziąć po 35, to poco ma mnie brać po 80?...

Handlowe, kupieckie, szmoncesowate miasto...

Bolski.

GDY SŁOŃCE PRZYGRZEWA I DESZCZ PADA.

Pary wyrastają, jak grzyby po deszczu, ale rzadko jest z tej mąki... małżeństwo.

Jak się to robi na świeżem powietrzu?

Las, słońce i woda — trzy najniebezpieczniejsze elementy!

II

Łódź, 3 sierpnia.

Pary wyrastają na letniskach, jak grzyby po deszczu. Ale jak wiadomo pora grzybów trwa krótko.

Rozkoszne grzybobranie cudownie już opisał Mickiewicz. My tedy pokrótce pragniemy przypomnieć, że po ulewnym, życiodajnym letnim deszczu, mchy okrywają się kobiercem grzybów. Niestety, jakże szybko ten kobierzec wypełza, i pozostaje po nim tylko wspomnienie. A ileż grzybów rozdepczą nogi nieostrożne.

Jak tedy rzekliśmy, pary „robią" się w pensjonatach niesłychanie szybko, ale wszystko razem trwa nader krótko.

Zazwyczaj jest tak. Przy stole:

— Czy można pani służyć wodą, panno Niutko?

— Ależ tak! Natychmiast. Jaki pan grzeczny. Co się tyczy mnie poprosiłabym o pieczywo.

— Awek rozkoszą.

Sprawa jest na dobrej drodze. Nie samym tylko chlebem człek żyje. Od czegóż, u djabła, jest literatura. Więc:

— Czytała pani Dostojewskiego?

— Co za pytanie, dlaczego nie miałam czytać.

— Jak się podoba pani?

— Słodki! Pocałowałabym go za każdy utwór.

— On już nie żyje, panno Niutko. Niech pani to lepiej zrobi (zabójcze spojrzenie!) z kim innym.

— Ach, jak można, jaki pan donżuanek. Ja wogóle chciałam pana prosić (głosem przyciszonym — pierwsza tajemnica) żeby pan głośno nie wypowiadał swych myśli przy stole. Różyczka jest niemożliwa, ona wszystko bierze ze złej strony i jest niebezpieczna plotkarka.

— Ja wiem dlaczego, (już cicho!), bo ona jest koślawa i niesympatyczna, a pani jest śliczna, panno Niutko.

— Doprawdy. Ale o tem pomówimy na świeżem powietrzu.

— Czy pan lubi wycieczki?

— Nieodwołalnie.

Reszta robi się sama przez się. Haczyk połknięty i to dobrze. Mój wielki Boże! Ileż to miejsc zacisznych jest na wsi, szuwarów nadwodnych, zakątków leśnych, rowów zadekowanych w sitowui, miejsc, które warto zobaczyć (których nikt nie zna, słowo honoru!)

Więc znika się z pensjonatu. Najpierw, na krótko, ostrożnie, z namysłem (co powiedzą). A potem już na całego! Po całych dniach. W nocy też jest dobrze, zwłaszcza gdy księżyc świeci.

Po trzech dniach oczywiście są na: ty. Przy wszystkich per pan i pani, bardzo sztywno, bardzo przyzwoicie, comme il faute.

Ale mimo wszystkie środki ostrożności, wszyscy o wszystkiem już wiedzą. Wiedzą i gadają. Długo i szeroko! Wiedzą nawet więcej, niż jest w rzeczywistości.

Zwłaszcza starsze panie mają na te rzeczy oko całkiem niezawodne. Jedno spojrzenie: już oceniły, otaksowały nieomylnie i potępiły ostatecznie:

— Moja pani, zauważyła pani — Niutka?!!

— No, jakto. To jest oburzające. Moja Kazia ma dopiero, coprawda, 10 lat, ale boję się, Kaziu idź dziecko, pobaw się! że się zepsuje.

— Niech się pani nie boi. To złote dziecko. A co do Niutki, to niema się czemu dziwić. Jej matka....

— Co pani mówi....

— Jakto, nie wie pani i t. d.

Wyrok już zapadł. I nic na to nie poradzi. Biedna „Niutka" popamięta przez parę lat ten pobyt letni. Wtedy, gdy cała rzecz się skończy i odejdzie w sierę wspomnień...

Do licha więc z wszystkiemi środkami ostrożności. Co za różnica, czy drzwi zapadną, w nocy, gdy wszyscy śpią, czy deska w podłodze skrzypnie zdradziecko? To już ostatecznie wszystko jedno. Nawet to, że Nero, stare, poczciwe psisko, nastroży się i nasłuchując da świadectwo swej psiej obowiązkowości i szczeknie. Niema się czem przejmować.

Wogóle, las, słońce i woda — to trzy najniebezpieczniejsze elementy, które są winowajcami straszliwych powikłań, plotek, swarów, uniesień i przeżyć letniskowych.

Zwłaszcza woda, nad wieczorem, gdy słońce się w niej zanurza, gdy w krzakach leżą zwiewne szaty kobiece, a lustro wody zawarło się zazdrośnie i zamknęło w sobie słodycz kształtów dziewczęcych i rozlewność wybujałości dam w wieku nieco podeszlejszym.

O tem — jutro.

BOX.



Lekcja grzeczności dla konduktoró w tramwajowych.

Krwawy dramat małżeński.

Kochanek strzela do męża, który przyszedł odwiedzić swą żonę.

Z Warszawy donoszą:

Nocy wczorajszej przy ul. Złotej nr. 35, w mieszkaniu Zofji K., urzędniczki rozegrał się

dramat miłosny

pomiędzy sublokatorem wspomnianego lokalu Zygmuntem T. a niejakim Józefem W.

W. lat 38 z zawodu technik, przed pięciu laty poślubił Martę S., lat 20. Małżonkowie zamieszkali na Pradze wraz z teściową. W rok po ślubie przyszła im na świat córka i odtąd S. poczęła

zaniedbywać męża.

Widywano ją w różnych towarzystwach i o różnej porze dnja i nocy. Dręczony małżonek, który

bardzo kochał żonę,

nie mogąc znieść tego dłużej,

zdecydował rozejść się z nią.

Żywiąc w dalszym ciągu uczucie dla żony i dziecka, kilka razy odwiedził ich, lecz

nie zastał żony.

natomiast dowiedział się, że

spędza noce ona poza domem.

Począł on odtąd śledzić ją i wreszcie

po trzech tygodniach szpiegowania,

dotarł na ul. Złotą. Tam w przeprowadzonym wywiadzie u dozorcy, stwierdził, że żona jego już od dość dawna

przychodzi na noc do Zygmunta T.

Nocy ubiegłej o godz. 11 min. 30 T. przyszedł do domu wraz z panią S.. W godzinę potem zadzwonił do bramy W. i stwierdziwszy, że żona jego już przyszła, domagał się od dozorcy wpuszczenia go, oświadczając, że

nic jej nie zrobi.

chodzi mu tylko o porozumienie się z T.

Dozorca W. nie wpuścił, przeto udał on się

po policjanta

i dopiero wraz z nim i dozorca wszyscy trzej znaleźli się w przedpokoju, dokąd wyszedł T.

Po kilku minutach policjant opuścił mieszkanie,

pozostali tylko dwaj wrogowie,

albowem W. oświadczył, że dopóty tu będzie siedział.

Na podwórzu nagle z okna rozległy się krzyki „dozorca"!

Kiedy ten zjawił się

usłyszał trzy strzały.

T., ubrany w płaszcz gumowy, w prawej kieszeni miał rewolwer, z którego to wymierzył trzy kule do W., raniąc go w szczękę oraz policzki.

Zakrwawionym W. zaopiekowało się dwóch policjantów, którzy przewieźli go do 8-go komisarjatu, a następnie lekarz Pogotowia, po nałożeniu opatrunku przewiózł go do szpitala Dz. Jezus.

Król znachorów

Fenomenalna karjera woźnicy hercegowińskiego.

Do chaty jego uruchomiono specjalną komunikację.

Padaczkę leczy krwią i spalonemi piórkami 33 srok

W Ljubusku, zapadłej wiosce w Hercegowinie, mieszka stary chłop, nazwiskiem Sade Sadkovic, który sławą swoją przewyższył wszystkich znachorów świata.

Sadkowic nie chodził nigdy do szkoły, nie umie czytać, ni pisać. Całe życie był woźnicą po dworach, ostatnio u pewnego lekarza prowincjonalnego, zamieszkałego w Imotski. To stało się właśnie podstawą jego nieprawdopodobnej karjery.

Powodzenie Sadkowica jest istotnie niezwykłe. Setki ludzi pielgrzymuje codziennie do jego chaty i koczuje godzinami pod drzwiami, czekając w kolejce na wizytę. Przeważają kobiety, które wierzą, że znachor uleczy je z bezpłodności. Nie brak też ludzi inteligentnych — powiadają, że lekarze wysyłają tutaj swoich pacjentów, a podobno nawet sami śpieszą zasięgnąć zdania Sadkovica. Wiara w skuteczność recept znachora jest niebywała. Cała okolica opowiada o sensacyjnych uzdrowieniach ludzi śmiertelnie i nieuleczalnie chorych.

Metody Sadkovica są bardzo proste. Oto np. kuracja na padaczkę: chory powinien przez 33 dni codziennie złapać srokę żywcem, zabić ją, wypić jej krew i spożyć mięso częścią surowe, częścią upieczone; upierzenie należy spalić, a popiół wypić w mieszaninie kilku napojów.

W Spalato powstał cały przemysł przewozowy. W gazetach pełno ogłoszeń przedsiębiorców samochodowych, którzy konkurują wzajemnie. W kilku punktach miasta uruchomiono stacje odjazdowe z napisem „Do Ljubisku". Taryfa za jeden przejazd waha się od 200 do 300 dynarów.

Sadkovic zebrał już znaczny majątek, dotychczas jednak nie płacił żadnych podatków. Dopiero w ostatnich dniach kilka dzienników wystąpiło do władz z wezwaniem, aby zainteresowały się fortuną Sadkovica.

Sensacyjna powieść polityczna Wellsa

Na tle strejku angielskiego węglowego wytyka błędy Baldwinowi, gromi Mussoliniego i faszyzm.

Wybitny pisarz Anglji, autor fantastycznych powieści utopijnych, H.G. Wells, wydał ostatnio książkę, która w przeciągu kilku dni stała się największą sensacją wydawniczą w ostatnim dziesiątku lat.

Jest to powieść, zatytułowana „Tym czasem", której akcja toczy się równocześnie w Anglji podczas strejku generalnego i we Włoszech na tle obecnego ustroju faszystowskiego. Akcja toczy się początkowo w Ventimiglia, gdzie Anglik Filip Rylands pędzi beztroskie życie, — dzieląc czas między żonę i przyjaciółkę. Nagle nadchodzą wiadomości o wielkim strajku węglowym, w kilka dni potem o wybuchu strajku generalnego.

Rylands wraca do Anglji, wraz z nim zlatują samolotami wszyscy właściciele kopalń, przebywający na wywczasach w Europie. Cały przebieg strajku znajduje odzwierciadlenie w listach Rylandsa do żony. Wells zwraca się przedewszystkiem przeciwko rządowi, którego szef (Baldwin) jest także właścicielem kopalni i uprawia dlatego nieszczerą politykę — nie oszczędza jednak i socjalistów, którym zarzuca, że przez chwiejność nie umieli najpierw strajkowi przeszkodzić, a skoro już wybuchł, wyciągnąć z niego odpowiednich korzyści.

Tymczasem akcja toczy się też we Włoszech, gdzie poglądy na faszyzm wypowiada w zastępstwie Wellsa stara nauczycielka angielska. Szarlatan, komedjant, Kannibal — oto epitety, któremi obdarza Mussoliniego. „Teroryzują uczciwych ludzi i żywią ich rycynusem — mówi. — Wśród czarnych koszul niema ani jednego, któryby mógł uczciwemu człowiekowi spojrzeć bez wstydu w oczy".

To pewna, że Wells przez długie lata nie będzie mógł pokazać się we Włoszech...



Teatr spirytystyczny w uniwersytecie londyńskim.

Duchy wielkich aktorów wcielają się w siwowłosą kobietę.

Na ten widok neurostenicy powracają do zdrowia.

Dr. Karol Wickland, z pochodzenia szwed, który wraz z żoną, amerykanką, przybył ostatnio z Kalifornii do Anglji, wzbudził w londyńskich kołach naukowych olbrzymie zainteresowanie swojemi oryginalnemi spirytystycznemi metodami leczenia, zwłaszcza w stosunku do chorych nerwowo. Eksperymenty odbywają się w uniwersytecie w obecności wybitnych lekarzy; towarzyszy im również Conan Doyle, ongiś twórca Sherlocka Holmesa, obecnie najwybitniejszy spirytysta angielski.

Chorych na melancholję dr. Wickland leczy tak zw. spirytystycznym teatrem. Pacjent siada na fotelu naprzeciw żony doktora, siwowłosej starszej kobiety, która niebawem wpada w trans, poczem wstaje i rozpoczyna przedstawienie. Z ust jej wydobywają się czasem monologi rosyjskie, podobno nawet polskie, ale z reguły deklamuje ona całe komedje i tragedje, nie napisane nigdy przez żadnego dramaturga, naśladując mistrzowsko głosy męskie i żeńskie. Często śpiewa całe opery lub operetki, tańcząc z zamkniętemi oczyma.

Po przedstawieniu p. Wickland jest znowu spokojną, miłą kobietą. Nie umie po rosyjsku, nie uczyła się nigdy sztuki dramatycznej, ni tańca.

Dr. Wickland tłumaczy niezwykłe objawy swojej żony działaniem duchów wielkich artystów, którzy opanowują jej ciało podczas przedstawienia.

Chorzy na apatję, którzy choć raz jeden zobaczą takie przedstawienie, wyzbywają się podobno melancholji i odzyskują energję humor i ochotę do życia.

Brat króla szwedzkiego

książę Oskar Bernadotte — kelnerem

czyli do czego może doprowadzić głód trzech turystów angielskich.

Książę Oskar Bernadotte, starszy brat króla Oskara szwedzkiego, posiada piękną willę nad morzem w Gotlandzie.

Pewnego dnia na taras willi nie strzeżonej przez nikogo, weszło towarzystwo, złożone z 3 angielskich turystów i jakiejś damy.

Z radosnym okrzykiem „Here is the restaurant" (tu jest restauracja) goście najspokojniej usiedli przy jednym ze stolików na werandzie.

Książę Oskar ubrany w białą letnią marynarkę wychodził właśnie z salonu. Nie wiedząc, o co chodzi, uprzejmie zapytał turystów, czego sobie życzą.

— Proszę nam dać herbaty, czekolady, ciastek i bułek z masłem — zamówił jeden z turystów.

Po chwili lokaj, któremu książe wydał odpowiednie polecenie, przyniósł na tacy żądany posiłek.

Anglicy zjedli wszystko z apetytem, poczem najspokojniej zaczęli się przechadzać po dalszych salonach „restauracji".

Książę szedł za nimi, śmiejąc się w duchu i obserwując ich dyskretnie.

W jednym z salonów wisiał portret olejny brata księcia.

— Kto to jest? — spytał jeden z anglików.

— To król szwedzki — odparł książę Oskar.

A skąd wziął się tu taki piękny jego obraz?

— Podarował mi go król, który jest moim bratem — powiedział na to książę.

Ale anglicy pozostali niewzruszeni. Sądzili, że są to żarty właściciela restauracji. Gdy jednak nic od nich nie wzięto za podwieczorek, skonfudowani, z ogromnemi ukłonami, stokrotnie przepraszając, wycofali się z willi.

JULJAN STARSKI.

Tajemnica hotelu „Imperial"

Łódzki romans kryminalny.

39)

Rozmowa urwała się na chwilę. Tarlicki oglądał milcząco jakiś angielski tygodnik ilustrowany, leżący na stoliku. Ciszę przerwała Hełczyńska.

— Fatalny dzień. Mój partner nagle zachorował i będę musiała sama tańczyć...

— Co mu się stało?

— Dostał ataku serca...

— Czy pani zaraz wychodzi na scenę?

— Za dziesięć minut...

— A to doskonale. Dokończę z panią wczorajszej rozmowy...

— Zdaje się, żeśmy skończyli... — odparła Wita, uśmiechając się z przymusem.

— Owszem, wyczerpaliśmy jako tako temat, dotyczący salonu mód: „Safo", a teraz...

— Teraz? — podchwyciła niespokojnie Hełczyńska.

— Teraz chciałbym pomówić z panią o Fenigsztajnie.

— O kim?

— O Fenigsztajnie... O impresarjo zamordowanej Lody Czemirow...

Wita zbladła raptownie i poczęła ciężko oddychać. Widać było, że słowa Tarlickiego zaskoczyły ją znienacka, niespodziawanie, wytrącając z równowagi. Nie umiała zamaskować fatalnego wrażenia, jakie na niej uczyniło szczere pytanie reportera.

— Skąd pan wie.. o Fenigsztajnie?— wyszeptała po chwili patrząc na Tarlickiego szeroko rozwartemi z przerażenia oczami. — Skąd pan wie, że go znam?

Reporter uśmiechnął się zagadkowo.

— Wiem wszystko — odrzekł z odcieniem dumy w głosie.

— Co pan wie?..

— Wiem, że Kaliniak za namową pani skradł w policji politycznej akta, kompromitujące Fenigsztajna i że akta te oddał pani... Chciałbym właśnie...

Nie dokończył. W tej bowiem chwili rozległ się krzyk Hełczyńskiej, przeraźliwy, przejmujący:

— Idź pan stąd! Precz, precz! Czego pan chce ode mnie, dlaczego pan mnie męczy! Nic nie powiem, nic nie chcę mówić! Wara od moich tajemnic precz, precz!

Wykrzyczawszy się dowoli, niewiasta z głośnym płaczem rzuciła się na kanapę.

— Histeryczka, albo udaje — pomyślał Tarlicki i wyniósł się cichaczem z garderoby.

Usiadł przy swoim stoliku, zniecierpliwiony i zlekka zdenerwowany zajściem za kulisami. Występy artystyczne dobiegały końca, miał się odbyć numer Liny Allan. Zgoła nieoczekiwanie jednak miast tancerki ukazał się na scenie strapiony conferencier, i rozkładając ręce, jął znowu przepraszać publiczność iż z powodu nagłej niedyspozycji, „koleżanka Allan nie może zaprodukować swego świetnego tańca".

Tu i owdzie przy stolikach rozległy się głosy niezadowolenia. Zrozpaczony fiaskiem programu dyrektor podbiegł do dyrygenta orkiestry i, tamosząc og nerwowo za ramię, wykrzykiwał pośpiesznie:

— Zagraj pan coś wesołego — u licha! Zagłuszyć publiczność! Jazda!

Zawarczało banjo, zgrzytnął saksofon, załkała metaliczna trąbka. Mistrz jazzu, chcąc skrupulatnie wypełnić polecenie dyrektora, puścił pedały bębna w ruch z taką siłą, że zagłuszył inne instrumenty.

Ale efekt był osiągnięty. Malkontenci uspokoili się natychmiast, zaabsorbowani teraz w zupełności oglądaniem tańczących na parkiecie par. Wrócił miły, beztroski nastrój.

Tarlicki, uiścił rachunek i wyszedł z sali. Na schodach zetknął się z Witą, która trzymając się poręczy, schodziła nadół. Ujął ją pod ramię.

— Pani źle się czuje — odprowadzę..

Zatrzymała się na chwilę, zmierzyła go badawczem spojrzeniem i odparła:

— Dobrze, może mnie pan odprowadzić...

Wyszli na ulicę i wsiedli do jednej ze stojących przed kabaretem taksówki.

— Dokąd? — zapytał szofer.

Wita zawahała się poczem po krótkiej chwili namysłu rzekła:

— Tamka nr. * * *

Samochód ruszył z miejsca. Po kilku minutach jazdy zatrzymali się przed małym jednopiętrowym domkiem, tuż przy samym końcu ulicy. W blasku księżyca lśniła tajemniczo ciemno-stalowa powierzchnia Wisły.

— Pójdzie pan do mnie? — zapytała Wita, gdy stanęli przed bramą.

— Pójdę — odrzekł Tarlicki, dając szoferowi znak, by odjechał.

(D.c.n.).

Król Edward VII

smakosz, bibosz, flirciarz i sportowiec

był genialnym mężem stanu.

—:—

On właśnie był ojcem ententy.

„Daily Telegraph" ogłasza w feljetonie biografję Edwarda VII. Było to w czasie, gdy zabiegi Delcassego szły w kierunku zacieśnienia stosunków francusko-angielskich i stworzenia trójprzymierza, skierowanego przeciw Niemcom. Grunt we Francji do tej akcji nie był zbyt przyjazny z **powodu Faszody**, a więc utraty Egiptu przez Francję na rzecz Anglji oraz **wojny burskiej**, w której sympatje francuzów stały wyraźnie po stronie bohaterskich farmerów

Lecz zapalonym zwolennikiem „Porozumienia Serdecznego" (Entente Cordiale) był po drugiej stronie kanału Edward VII, grand seigneur, w każdym calu arbiter elegantiarum, smakosz, bibosz i flirciarz, sportsman, ale zarazem wielki mąż stanu.

Kiedy też **Cambon**, genjalny polityk francuski, wieloletni ambasador francuski w Berlinie, wystosował list urzędowy do ministra angielskiego Lansdowne'a, który pismo skierował do Edwarda VII, **król był zachwycony i postanowił natychmiast wszcząć kroki odpowiednie.** Zaraz więc w roku 1903 postanowił urządzić podróż po morzu Śródziemnem i złożyć przy tej sposobności urzędową wizytę w Paryżu.

Wiedział przytem Edward VII o antyangielskich nastrojach, zbyt jednak dobrze znał ze swych licznych pobytów w Paryżu „swych paryżan", by nie mógł liczyć na to, że zdoła ich serca pozyskać na nowo, temwięcej, że był przecież niedawno jeszcze jako następca tronu angielskiego **człowiekiem może najbardziej popularnym w Paryżu.**

W mundurze feldmarszałkowskim zasiadł król Edward koło prezydenta republiki francuskiej w oficjalnym powozie. Po drodze ciągle słyszał okrzyki:

— **Niech żyją Boerzy, niech żyje Marchant!** (Major Marchant był dowódcą ekspedycyjnego korpusu francuskiego w Faszodzie).

Zaledwie kilka kapeluszy podniosło się na powitanie. To też kiedy król przybył do pałacu ambasady angielskiej, **zastał tam nieomal że przerażenie i szepty**

— Zdaje się, że francuzi nie kochają nas zbytnio...

A na to Edward VII z uśmiechem:

— Za cóż mieliby nas kochać?

Niezrażony nieprzyjaznem przyjęciem, ani nieobrażony, prowadził dalej swą wielką grę dyplomatyczną. Wieczorem pojechał do teatru. W wielkiej pauzie opuścił lożę prezydentostwa Lubetów. Bez świty wszedł między publiczność. Pełno tu było znajomych; **W foyer powitał jaknajserdeczniej kilka znanych mu osobiście artystek francuskich.** Już tu nastrój uległ zmianie, następnego zaś wieczora huczał Paryż anegdotami o pobycie Edwarda, o wizytach jego w salonach arystokracji francuskiej, o tem, co dowcipnego powiedział pani X., ambasadorowi Y...

Kiedy się wieczorem pojawił w operze, **już mu urządzono pierwszą owację.** Następnego dnia odbyła się parada wojskowa w Vincennes. Edward jechał przez najuboższą dzielnicę Paryża. **Zewsząd witały go tutaj głośne okrzyki powitalne.** Kiedy zaś król w czasie obiadu oświadczył wyraźnie, że **Anglja i Francja powinnyby maszerować na ścieżce cywilizacji i pokoju razem** — zrozumiano o co chodzi. Gdy też Edward VII odjeżdżał do Londynu, **stał już na dworcu ogromny tłum, który krzyczał z entuzjazmem bez końca:**

— Niech żyje król!

Tak się zaczęła ententa. Król Edward był mężem stanu i, co ważniejsza nie był próżny

Słońce! Słońce! Słońce!

wywiera wpływ dobroczynny na ciało i duszę człowieka.

Leczenie słońcem było znane od czasów najdawniejszych.

O ile egipcjanie, babilończycy i fenicjanie uważali słońce jedynie za boga-żywiciela, Apollo grecki jest przedewszystkiem znany jako bóg-lekarz i w tej roli został wprowadzony do Rzymu w 431 r. przed N. Chr. dla zwalczania panującej tam epidemji.

Wkrótce potem kąpiele słoneczne, przynajmniej jako zabieg higjeniczny, weszły powszechnie w użycie, a pod koniec cesarstwa rzymskiego bardzo liczne mieszkania prywatne mają prócz łaźni „solarium", czyli miejsce dla kąpieli słonecznych.

Niestety, w średniowieczu zaniedbano je zupełnie, nawet łaźnie zostały potępione; to też aż do końca wieku 18-go o kąpielach słonecznych zupełnie się nie mówi. Dopiero pod wpływem idei filozoficznych tego wieku ukazują się prace mówiące o cudownej własności słońca dla ciała ludzkiego.

Dzięki temu już w początkach wieku 19-go zaczynają stosować kąpiele słoneczne, a w r. 1815 francuz **Cauvin** głosi dziełko o dobroczynnych wpływach słońca tak na ciało, jak i na stan moralny człowieka.

Jak działa słońce na nasz organizm? Przedewszystkiem zabija ono wszelkie bakterje, nawet najbardziej dla nas niebezpieczne. Stwierdzono np., że bakcyl cholery ginie w dwie godziny po wystawieniu go na słońce, bakcyl dżumy w ciągu 3 do 5 godzin; bakcyl gruźlicy zamiera w pół godziny.

W jakich wypadkach działanie słońca jest szczególnie zbawienne? Tam, gdzie organizm cierpi na brak soli mineralnych, wapnia, fosforu, które przy rachityzmie np. sprowadzić mogą przykre pod wielu względami wykrzywienie kości. Udało się stwierdzić praktycznie, że dzieci, zagrożone rachityzmem, zdrowiały szybko, jeśli tylko stosowano względem nich kąpiele słoneczne zawczasu.

Lecz nawet u dzieci starszych wyniki kuracji słonecznej bywały znakomite, gdyż odsetek zupełnie wyleczonych z rachityzmu sięgał nieraz 95,25.

Znakomity był zresztą wpływ słońca na organizmy dzieci limfatycznych, leczących się z kokluszu, dyfterytu, chorób płuc. Na dorosłych słońce wpływa cudownie w przypadkach depresji nerwowej, przy arterjosklerozie itp. oraz chronicznym reumatyzmie.

A jak działają kąpiele słoneczne przy gruźlicy płuc? Tu zdania lekarzy i wyniki praktyczne są bardzo różne. Często bowiem chorzy tak są na słońce wrażliwi, że kąpiele słoneczne są dla nich połączone z poważnemi niedogodnościami, dlatego właśnie tacy chorzy nigdy nie powinni forsować kąpieli słonecznych bez porady światłego lekarza.

Działanie słońca, zbawienne w leczeniu chorób, cenione jest też jako doskonały środek pomocniczy przez chirurgów przy leczeniu np. chronicznych zapaleń, trudnych złamań kości, przy których słońce współdziała wydaleniu z organizmu resztek kości oraz sprzyja odnowieniu kości. Oczywiście, jest to wyliczenie paru tylko przypadków z niezmiernie licznego szeregu, kiedy słońce jest dla chirurgji pomocą nieocenioną.

Jak należy stosować kąpiele słoneczne? Wprawdzie wszędzie można je stosować, zrozumiałą jednak jest rzeczą, że są okolice, które się do tego celu nadają bardziej od innych. A więc okolice nadmorskie czy nadrzeczne lub górskie. Każda z tych okolic inne ma strony dodatnie i ujemne. Trzeba pamiętać wszakże, iż najistotniejsza rzeczą jest tutaj trwałość nagrzewania się słońcem, a pod tym względem Europa ma najlepsze miejsce na Riwierze francuskiej.

Lecz i w górach dość jest słońca, więc i tam kąpiele słoneczne wystarczają do leczenia najbardziej zadawnionych i przykrych dolegliwości.



W ogrodzie zoologicznym w Rzymie zakończył życie ulubieniec wszystkich dzieci tamtejszych słoń Pluto. Wyprowadzeniu jego zwłok przyglądały się dziesiątki tysięcy dzieci.

Co będziemy tańczyć podczas karnawału?

Międzynarodowy areopag tancmistrzów orzekł, że *najmodniejszemi tańcami będą „yale" i „bananas—slide".*

Na kongresie nauczycieli tańca w Londynie uchwalono jednomyślnie wprowadzić jako najbliższej nowości tańca „Yale".

Nowy taniec składa się z szczypty tanga, odrobiny fox-trotta i małej dawki charlestona. Największe podobieństwo wykazuje jednak do bluesa ze względu na powolne tempo i długie, posuwiste kroki. Zdaniem tancmistrzów londyńskich „Yale" wyprze podczas najbliższego karnawału wszystkie dotychczasowe odmiany charlestona i stanie się tak popularny jak przed kilku laty onestep.

Inaczej natomiast sądzą w Paryżu, gdzie przewidują dalszy rozwój tańców akrobatycznych, wzorowanych na charlestonie. I tu także odbył się kongres tancmistrzów, na którym produkowano obok charlestona, heebie-heebie i black bottoma ostatnią nowość amerykańską „banans-slide".

Taniec ten polega na szybkich ruchach całego ciała w takt muzyki, tancerz robi wrażenie człowieka ślizgającego się na łupince banana.

Według opinji mistrzów paryskich należy się spodziewać jeszcze dalszych ekstrawagancji tanecznych w nadchodzącym sezonie. Kamil de Rhynal, prezes syndykatu nauczycieli tańca oświadczył: „Być może, że dojdziemy do tego, że będziemy się rytmicznie tarzać po ziemi"...

Żona morduje męża,

za to, że nie miał posady.

Brünn, 2 sierpnia.

(Specjalna służba telegr. „Expressu").

W małej mieścinie morawskiej Reichenwaldau niejaka Marja Skulina po ostrej sprzeczce małżeńskiej, kilku uderzeniami w głowę drzewem zamordowała swego męża.

Zabity od dłuższego czasu pozostawał bez pracy, wskutek czego rodzina cierpiała nędzę. Ponieważ mąż nie zdradzał zbyt wielkich chęci do znalezienia sobie stałej posady, zrozpaczona żona doprowadzona do szału, zamordowała go. — Po tym strasznym czynie sama oddała się w ręce policji.

SPORT

Po zlikwidowaniu zatargu w polskiem piłkarstwie

Kapitulacja P. Z. P. N-u

któremu od słów do czynu było bardzo daleko.

W przededniu olimpjady—do intensywnej pracy!!!

Liga nareszcie pojednała się z P.Z.P.N-em, a czas był najwyższy po temu! Toć przecież **Igrzyska za pasem,** lekka atletyka pracuje całą parą, inne związki, mające brać udział w Amsterdamie pomimo szczupłych środków żwawo się zabierają do rzeczy — tylko, **najliczniejszy i najpoważniejszy marnotrawił swe siły w walkach wewnętrznych.**

A przecież P.Z.P.N ma w tym względzie więcej do zrobienia niż inni!

Na dużą skalę zakreślony plan i przedstawiony z szerokim gestem przez dr. Cetnarowskiego na walnem zebraniu Związku Związków w Warszawie, jak dotychczas

nie wyszedł poza dziedzinę słów;

więc np. **z trzech trenerów, którzy mieli zjechać do Polski i w różnych miastach wyszukiwać oraz przygotowywać przyszłych kandydatów — nie słychać narazie ani o jednym.** Zupełnie podobnie miała się rzecz w stosunku do Ligi: **po wybuchowych groźbach, zbyt radykalnie zapowiadanych środkach walki — ustąpiła powoli najwyższa magistratura,** a nawet, jak nas dochodziły słuchy, **godził się prezes na Ligę w całej rozciągłości, byle PZPN pozostał w Krakowie.**

Nic dziwnego, że w takich warunkach nastąpić musiało dyplomatycznie mówiąc, pojednanie, a nazywając rzecz po imieniu — **kapitulacją PZPN, któremu od słów do czynu było bardzo daleko.** Przekonaliśmy się wreszcie, że **cała ta walka nie była czystą, nie polegała na ścieraniu się dwu idei sportowych, ale w dużej mierze zeszła do poziomu osobistych porachunków poszczególnych jednostek z obu obozów. Zakulisowa intryga, animozje osobiste nigdzie nie zakorzeniły się tak silnie jak w piłce nożnej, a wyszły na jaw w bynajmniej niebudującej formie właśnie w okresie zakończenia zatargu.**

Puśćmy jednak w niepamięć ten smutny okres, a zajmijmy się teraźniejszością. Najmilszym z pojednania wynikającym faktem będzie podniesienie się karności i etyki sportowej, nareszcie **ustanie całkiem jawne „kaperowanie" graczy bez żadnych ograniczeń, bez zastosowania najmniejszej kadencji dla wstępujących w szeregi klubów ligowych. Pod tym względem najwięcej ma na sumieniu warszawska „Legja", która w ten sposób połowę nowych graczy wcieliła w swe szeregi. Zapanuje więc litera prawa.**

Druga niemniej nas interesująca sprawa — to **przygotowanie Igrzysk. Żadne inne państwo nie jest w tak trudnem położeniu jak Polska, jeżeli chdozi o wyćwiczenie i zestawienie reprezentacji.** Rzecz jasna dla każdego, że **bez Ligi nie mogłoby być mowy o skompletowaniu najlepszej państwowej „jedenastki".** Zatem obecnie jej gracze są do dyspozycji

należy natychmiast rozpocząć pracę i przysposobić się solidnie do walk amsterdamskich

nie można tam jechać z dużym nakładem kosztów po to tylko aby wrócić z pół tuzinem bramek po pierwszej rozgrywce.

Największa więc i jedyna trudność byłaby zlikwidowana. Zaczekamy, jak potoczą się dalsze koleje Ligi tym razem w ramach PZPN. Obecnie na podstawie obserwacyj jej systemu rozgrywek możemy stwierdzić, że **liczba klubów w Lidze obecnej jest stanowczo za wysoka.** Podawanie tu jako przykład Ligi angielskiej nie wytrzymuje krytyki, bo co innego Anglja, a co innego Polska; **w odmiennych warunkach pracują zawodowcy angielscy, a w innych nasi amatorzy. Zawodowcy, oparci o duże wpływy finansowe,** których my nigdy chyba mieć nie będziemy, **mogą sobie pozwolić przy 22 klubach na rozgrywanie w ciągu niezmiernie długiego sezonu ciężkich meczy;** nie zapominajmy przytem, że **Anglja jest małą, odległości między miastami są stosunkowo znacznie mniejsze niż u nas, nie pociągają więc wyjazdy za sobą ani tak wielkich kosztów, ani też trudów fizycznych.** Tymczasem **nasi, przeważnie biedni amatorzy, zmuszeni są rozgrywać prawie co niedzielę trudne spotkania, robiąc koleją po 400, a nawet więcej kilometrów. I po pół roku blisko trwających grach ukończono dopiero pierwszą serję!**

W rozmowach z szeregiem wybitnych graczy ligowych z różnych towarzystw dowiedzieliśmy się, że uskarżają się oni na uciążliwy system rozgrywek. Wielu z nich, pracując cały tydzień (zawodowcy angielscy tego nie znają) nieraz bardzo wydatnie, udaje się na niedzielę, która właściwie powinna być dniem wypoczynku; to też trudności klubów ligowych, aby stale módz wysyłać kompletną drużynę, są duże.

Obecny więc **system rozgrywek oparty na wzorach zawodowych, przy niekorzystnych w Polsce warunkach komunikacyjnych, jak praktyka wykazała, jest nieodpowiedni;** jedyna rada na to — **Ligę ograniczyć znacznie co do ilości klubów; osiem zupełnieby wystarczyło liczbą i odnosi się wrażenie, że w liczbie tej powinna się zamknąć prawdziwa extraklassa polska.** Jedyną, bezsprzecznie dodatnią stroną spotkań ligowych jest **podniesienie się poziomu czołowej grupy.** Widać to już teraz w pewnej mierze, a każdy przyzna, że przy ośmiu wybranych klubach możność doskonalenia się jest jeszcze większa. Wszystko więc przemawia za tem, że **liga winna być zmniejszona.** Wiemy zresztą o tem, że i **w łonie Ligi są liczne kluby za jej ograniczeniem,** tylko słabsze potrafiły swemi wpływami utrzymać stan dotychczasowy.

Tak mniejwięcej wygląda krytyczna sprawa ligi w chwili obecnej. Cieszy nas, że zażegnano już wojnę piłkarską, a że PZPN nie przeprowadził nawet w części swych zamierzeń — winna temu jego **błędna polityka od początku do końca; zresztą gdyby posiadał choć trochę** daru logicznego wnioskowania i przewidywania — do Ligi w formie jak jest obecnie, byłoby nie doszło. Podłoże walki i sposoby, oparte na celach osobistych a nie pobudkach ideowych były tego powodem.

Obecnie życzyć so ibnależy, aby konsolidacja PZPN była silna, a współpraca szczera; wyrażamy jednak swe przekonanie, że stanie się to wówczs, gdy do steru przyjdą inni ludzie, zupełnie w poprzedniej walce nie zaangażowani i dająca gwarancje, że wyłącznym i jedynym ich celem jest dobro sportu polskiego wogóle, a piłkarstwa w szczególności, droga rewolucji, po której poszła Liga, łamiąc naczelną zasadę w sporcie, karności i ładu — ta droga nigdy nie doprowadzi do pozytywnego celu, a jedynie spowdować może ogólny rozstrój. W pewnej mierze obserwujemy go, niestety, w naszem piłkarstwie i to w przededniu Amsterdamu; zamiast zatem przygotowywać się intensywnie do Igrzysk, trzeba niemal od nowa budować zrąb organizacyjny PZPN, godzić utajone waśnie, tuszować różnice zdań, które wciąż jeszcze są — a tu czas nagli. **Zatem do pracy ze zdwojoną energią: teraz nie wolno już tracić ani jednej chwili!!**

Czy ją poznajecie?



HALINA KONOPACKA, chluba polskiej lekko - atletyki.

Ł. T. S. G. — Siła 5:1 (2:1).

Ambitnej drużynie Siły nie powiodło się tym razem nie dopisało jej szczęście które jej od rozpoczęcia II serji o miszostwo towarzyszyło. Reszty zaś dokonał niezmierny upał, któremu więcej może aniżeli przeciwnikowi, młodzi gracze. Siły, niedostatecznie jeszcze na takie trudy przygotowani ulegli.

Nie mniej jednak, Siła dała za siebie wszystko, by sprostać ciężkiemu zadaniu, co jej się w zupełności powiodło. Była ona bowiem przeciwnikiem równorzędnym, ulegając w twardej i równej walce. Jest to więc bardzo duży postęp w porównaniu z uzyskanemi przez tę drużynę w I-ej serji rozgrywek wynikami.

ŁTSG. pokazało tym razem grę, nietylko ładną, lecz i skuteczną a przedewszystkiem ładniejszą i skuteczniejszą znacznie od tej, jaką widzieliśmy w tej drużynie przed tygodniem.

Podkreślamy, że tej poprawy czekaliśmy z niecierpliwością. Bowiem nie komu innemu, jak ŁTSG. przypadnie w udziale zaszczyt bronienia honoru barw Łodzi nazewnątrz, o mistrzostwo międzyokręgowe Ligi. Wierzyć zatem chcemy, że ŁTSG. oceni należycie doniosłość swego mandatu i przygotuje się odpowiednio. Dobrze więc jest, że praca w tym kierunku jest już tak widoczną i, że krótka praca trenera, p. Linzmajera wydała już takie owoce.

Widocznie jest przedewszystkiem u całej drużyny wytrwałość wynikająca z racjonalnego treningu, dzięki któremu mimo upału, narzucone przeciwnikowi siarczyste tempo, od początku, aż do końca zawodów, cała drużyna wytrzymała.

Przebieg gry interesujący. W pierwszej połowie gra otwarta i obie drużyny mają równe szanse. To też różnica strzelonych w tej połowie bramek jest nieznaczna.

Obraz zmienia się w drugiej połowie gdyż Siła popuszcza nieco z tonu i Ł.T.S.G. jest częściej przy piłce. Jego śliczne ataki, przeprowadzane przeważnie lewą stroną, kończyły się celnymi strzałami, częściowo tylko, heroicznie lecz z mniejszem szczęściem, jak przed tygodniem, przez bramkarza Siły wyłapywanemi.

Odwołanie imprez sportowych z powodu meczu Ł. K. S. — Turyści.

Jak nam komunikują z sekretarjatu Ligi Morskiej i Rzecznej, projektowane i reklamowane zawody pływackie oraz szereg atrakcji sportowych sportu wodnego, które urządzała Liga Morska i Rzeczna w dniu 7 sierpnia r.b. w parku i na stawie w Rudzie Pabjanickiej pod nazwą „Dzień sportu wodnego" z powodu fascynującego meczu ŁKS. — Turyści o mistrzostwo Polski, który odbędzie się w tym samym czasie na boisku ŁKS., zawody te zostały odwołane i odbędą się dopiero w dniu 14 lub 15 sierpnia r.b.

Pozatem cały szereg klubów sportowych, tak w Łodzi jak i na prowincji również z tego powodu zawody przekłada na inne terminy, gdyż wszyscy sportowcy okręgu łódzkiego chcą ujrzeć te wspaniałe derby piłkarskie.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. pc tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Z wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. „W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Barman.